

NIE ZAPOMINAJMY O NICH...

Przygotowując się do Świąt Bożego Narodzenia wspominamy miniony czas, wspominamy wigilie, które mocno utkwiły nam w pamięci, wigilie radosne i te, najbardziej smutne pod brutalną sowiecką przemocą.

Wspominając zły czas rozpamiętujemy także najdrobniejsze odruchy ludzkiej solidarności, gdy ktoś, taki sam biedak lub zesłaniec jak my, ofiarował nam kromkę chleba, czy kubek mleka dla chorego dziecka. Dziś, żyjąc w zadawalającym dostatku, próbujemy spłacać zaciągnięty niegdyś dług bezinteresownej życzliwości.

Pozyskane przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich 590 USD postanowiliśmy przeznaczyć na świąteczną pomoc dla Polaków żyjących na Kresach. Zarząd Stowarzyszenia zobowiązał mnie do wyjazdu na Kresy i przeprowadzenia misji charytatywnej. Na kilka dni przed Świątami udałem się więc do Grodna z plikiem zielonych banknotów w kieszeni.

W Grodnie oczekiwano mojego przyjazdu, a wiceprezes Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Józef Porzecki wraz z Haliną Jakołcewicz przygotowali listę osób najbardziej potrzebujących pomocy. Ci, którzy

mogli przybyć do siedziby Związku o własnych siłach, zgromadzili się w świetlicy. Spostrzegłem, że byli spięci i trochę zażenowani, wstydząc się zapewne roli w jakiej musieli występować. Witając ich starałem się stworzyć dobry, swobodny nastrój. Powiedziałem kilka zdań o losach rodzin osadników po 17 września 1939 roku, dodając, że jako dziecko przeżyłem głód i różne upokorzenia. Jednak w najbardziej mrocznych latach biedy i prześladowań spotykałem życzliwych ludzi, którzy zdobywali się na to, by wspierać słabszych od siebie.

– Wielu nam – dodałem – członkom rodzin osadników udało się przeżyć, wyjść spod sowieckiej władzy i ułożyć sobie nowe, godne życie. Ale nie zapominamy tego co przecierpieliśmy, nie zapominamy też o was, o Polakach na Kresach. Wy wciąż jesteście tu ostoją polskich tradycji, polskiego języka i wiary. Zawsze darzymy was wielkim szacunkiem, dlatego przyjechałem na spotkanie z wami, chociaż śnieżyce i mrozy nie zachęcały do takiej podróży.

Po wzajemnym powitaniu ustawiliśmy się do wspólnej fotografii, a następnie zaprosiłem zebranych do gabinetu prezesa ZPB na rozmowy indywidualne podczas których wręczałem 20 lub 30 dolarów.



W siedzibie Związku Polaków na Białorusi stanęliśmy do wspólnej fotografii.

Wśród wytypowanych przez ZPB osób przeważały kobiety w podeszłym wieku, inwalidzi, osoby wychowujące samotnie gromadkę dzieci. Nie wystarcza im środków do życia, a ceny wciąż rosną, zwiększają się opłaty za czynsz i za inne świadczenia.

Babcia, wychowująca trójkę wnucząt z rozpadłej patologicznej rodziny, mówi z dumą, że jej trud nie idzie na marne. Dwie dziewczynki dobrze uczą się w polskiej szkole, a chłopiec, uczeń szkoły zawodowej, jest ministrantem.

– Ale jest ciężko – stwierdza kobieta – dzieci trzeba karmić i ubierać, a emerytury na wszystko nie wystarcza. O siebie już nie dbam wcale, martwię się tylko o te dzieci, żeby nie były głodne i wyrosły na dobrych ludzi.

W trakcie rozmów przeżywam wzruszające chwile. Oto kobieta w sędziwym wieku pyta mnie o imię mówiąc, że zamierza modlić się w mojej intencji. Inna kobieta próbuje pocałować mnie w rękę. Nie pozwalam jej na to, sam całuję jej dłoń, a później obydwie policzki.

Spontaniczne objawy wdzięczności za otrzymaną, niewielką pomoc finansową, napawają mnie satysfakcją i przeświadczeniem, że podjęliśmy bardzo trafną misję.

Po zakończeniu działalności w siedzibie ZPB udałem się wraz z panią Haliną Jakołcewicz do tych, którzy oczekiwali nas w swoich mieszkaniach. Na przystanku autobusowym, wśród gromady zmarzniętych ludzi, długo oczekiwaliśmy na autobus źle funkcjonującej komunikacji miejskiej.

W pierwszej kolejności odwiedziliśmy dwie niewidome siostry Marię i Janinę Sańko, mieszkające samotnie. Mieszkanko jest schludne. Na stole, przykrytym białym obrusem, stoi obrazek święty, a po jego bokach dwie świece. Prowadzimy krótką rozmowę o codziennym życiu. Kobiety są dumne, nie

biadłą, nie narzekając. Są jednak podekscytowane, wyraźnie przeżywają to, że przyjechał do nich ktoś aż z Warszawy. Kiedy żegnamy się jedna z nich próbuje pocałować mnie w rękę, lecz i tym razem nie pozwalam jej na to. Składając sobie serdeczne życzenia świąteczne opuszczamy wzruszone kobiety.



Nie zapomnimy o was

Odwiedzamy jeszcze kilka mieszkań. Wszędzie witani jesteśmy jako zwiastuni dobrej nadziei a stoliki są przystrojone podobnie jak u sióstr Sańko. Robi się ciemno, a my coraz bardziej marzniemy na przystankach. Postanawiamy więc przerwać działalność charytatywną i dokończyć ją następnego dnia. Nazajutrz pani Halina przychodzi do siedziby ZPB z katarem i objawami grypy, ale nie rezygnuje z wędrowki po mieście.

Zaczynamy wizyty od odwiedzin Antoniego Kulmaczawskiego. Pana Antoniego poznałem już w sierpniu 2001 roku, kiedy to złożyłem mu wizytę razem z dwoma małżeństwami braci Kłęków, którzy wraz z żonami angielskimi przybyli na III Światowy Zjazd Osadników, a przy tej okazji odwiedzili ze mną

Grodno i rodzinną osadę Budowla. Wtedy zapoczątkowaliśmy działalność charytatywną osadniczego środowiska w tak bezpośredniej formie. Pan Antoni poza banknotem dolarowym otrzymał wtedy buziaka od Jean, żony Mieczysława. Było lato, pan Antoni spoczywający na ławeczce w ogródku, opowiedział nam o swojej działalności patriotycznej, o więzieniu

i łagrach.

Teraz, zimową porą, pan Antoni znajdował się w gorszym stanie, odezwały się zadawnione schorzenia, a żona obłożnie chora, leżała w łóżku. Potrzebowała nie tylko troskliwej opieki, ale przede wszystkim lekarstw, których nie było za co kupić. Mieszkanie nie było należycie ogrzane i porządek w izbie już nie taki, gdy zabrakło do pracy kobiecej ręki. Zbliżają się



Pan Antoni otrzymał banknot dolarowy i buziaka

Święta, jakie one będą dla dwojga schorowanych, bezradnych ludzi? Pan Antoni długo trzyma w uścisku moją dłoń i nie chce jej uwolnić.

– Dziękuję. Dziękuję, że nie zapominać o nas... Że pamiętacie – mężczyzna ociera palcem łzę, a słowa więzną mu w gardle.

– Szanujemy was i pamiętać nie przestaniemy – odpowiadam – Wiemy przecież, że wycierpieliście dużo, by zachować swoją polskość i wiarę.

Uświadomiłem sobie, że dla ludzi, do których przybyłem z pomocą humanitarną, bardzo ważna była świadomość, że ktoś o nich myśli i specjalnie przyjeżdża z Polski. Przekonanie, że nie są sami, że należą do dużej wspólnoty ludzi dobrej woli, dodawała im otuchy, która była dla nich też znaczącym wsparciem.

Kilka wizyt w dzielnicy za Niemnem kończy misję charytatywną. W siedzibie ZPB sporządzamy i podpisujemy sprawozdanie. Czas wracać do Warszawy. Powracam z Grodna w dobrym nastroju, cieszy mnie, że wielu ludziom sprawiłem radość, tchnąłem w nich chociaż niewielki promyk wzruszeń i nadziei.

Stowarzyszenie nasze wspiera rodaków na Wschodzie różnymi formami działania. Po raz pierwszy przeprowadziliśmy akcję humanitarną docierając bezpośrednio do ludzi potrzebujących pomocy. Oglądaliśmy ich niedostatki, wzruszenia i radość. Zastanówmy się czy w roku 2002 zdołamy powtórzyć taką akcję. Aby zgromadzić na ten cel trochę pieniędzy odwoływać się będziemy do wrażliwych serc naszych Czytelników.

Wypada poinformować, że fundatorami opisanej misji charytatywnej byli: Irena Zimnoch, bracia Mieczysław i Stanisław Klękowie z Anglii, bracia Władysław i Stefan Krupowie z Kanady oraz inni. Fundatorzy pochodzą z Grodzieńszczyzny, dlatego pomoc przedsięwzięczna trafiła w ich strony rodzinne.